


MOJE HOBBY

Rozmowa Profesora Bogusława Bagińskiego z Doktorem Jerzym Giżejewskim, sedimentologiem, autorytetem w dziedzinie badań polarnych i speleologiem od ponad 30 lat związanym z Instytutem Geofizyki PAN

Prof. dr hab. Bogusław Bagiński (B.B.): W sierpniu 2025 r. Państwowy Instytut Geologiczny (PIG-PIB) zawarł porozumienie z Zarządem Głównym Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi (PTPNoZ) w sprawie przekazania instytutowi oryginalnych materiałów źródłowych do dokumentacji jaskiń. Porozumienie dotyczy także kontynuacji współpracy w aktualizowaniu i zwiększaniu zasobów podsystemu Jaskinie Centralnej Bazy Danych Geologicznych (CBDG) prowadzonej przez PIG-PIB. Do bazy CBDG wprowadzono już ponad 5400 dokumentacji jaskiń. To ogromna praca. Czy mógłby Pan, jako Prezes PTPNoZ, podsumować cały kilkudziesięcioletni okres gromadzenia tak bogatej dokumentacji w kontekście speleologii, która jest Pana pasją?

Dr Jerzy Giżejewski (J.G.): Wychowałem się w górach, wędrowałem po nich i poznałem je świetnie. Jaskiniami zainteresowałem się, kiedy zacząłem studiować geologię. W latach 50. XX w. prof. Kazimierz Kowalski zinventaryzował polskie jaskinie i w tym spisie znalazło się około 500 obiektów. To były w pewnym sensie pionierskie czasy. W tej chwili mamy ponad 5 tysięcy jaskiń i kolejne ciągle jeszcze są znajdowane – są więc szanse na to, że ktoś znajdzie jakąś nową jaskinię, ale najpewniej niewielką.

B.B.: Jakie wymiary musi mieć obiekt, aby uznano go za jaskinię?

J.G.: Jaskinię definiujemy jako naturalną pustkę w skale dostępną dla człowieka. Oznacza to, że jaskinią może być naprawdę niewielki obiekt – nie istnieje minimalna granica długości czy głębokości. Nie ma też górnej granicy. Obecnie za najdłuższą na świecie jest uznawana Jaskinia Mamucia w Stanach Zjednoczonych – łączna długość jej korytarzy przekracza 600 km.

W speleologii najważniejsze jest dokumentowanie dużych jaskiń. W Polsce początkowo zajmowały się tym pojedyncze osoby, jak np. w okresie międzywojennym bracia Tadeusz i Stefan Zwolińscy w Tatrach. Po wojnie spontanicznie zaczęły się tworzyć zespoły badaczy, a w latach 50. XX w. powstały pierwsze kluby jaskiniowe. Każdy z nich uważał za swój obowiązek przedstawienie wyników odkryć. W tym samym czasie działalność dokumentacyjną prowadziła także grupa krakowskich grotołazów, która systematycznie opisywała nowo odkryte jaskinie.

B.B.: W jakich skałach występują jaskinie?

J.G.: W wapieniach, często z domieszką dolomitu i margli rozwijają się klasyczne jaskinie krasowe. Jaskinie występują również w lessach, a także – jak w północnej Polsce – w piaskach i żwirach międzyglinowych, które zostały częściowo scementowane węglanem wapnia. Miejsca, w których osady uległy cementacji, zachowały się w formie filarów czy słupów, natomiast reszta osadów została



Ryc. 1. Dr Jerzy Giżejewski. Wszystkie fot. z prywatnego archiwum

wymyta przez wodę. Proces ten ma zwykle lokalny zasięg. Niektóre z takich pustek powstały również z udziałem człowieka, ponieważ dawniej miękkie podłoże wykorzystywano do kopania małych piwniczek. W Polsce mamy też jaskinie gipsowe, najwięcej w Niece Nidziańskiej i na jej obrzeżach. Są one stosunkowo niewielkie (najdłuższa – Skorocicka ma 352 m długości), zwłaszcza w porównaniu z dużymi, gipsowymi systemami krasowymi na świecie. Na przykład na Ukrainie znajduje się jaskinia o długości 257 km, która rozwinęła się właśnie w gipsach – jest to najdłuższa jaskinia gipsowa na świecie.

Obecnie nasze możliwości eksploracyjne są w dużej mierze wyczerpane. Trudno przewidzieć, czy w przyszłości jakieś osuwisko lub pęknięcie bloków skalnych w Tatrach odsłoni wejście do nieznanego jeszcze systemu jaskiniowego. Warto jednak pamiętać, że wiele nowo odkrytych jaskiń uznawano początkowo za niewielkie, a dopiero z czasem odkrywano kolejne ciągi ich korytarzy. Niekiedy dalsze partie jaskiń były zasypane lub niedostępne, ale wystarczyło trochę pracy, by otworzyć kilometry nowych przejść, dlatego szansa na odkrycie nowych jaskiń wciąż istnieje. Prowadzi się systematyczne badania i eksploracje, choć – jak to często bywa w speleologii – dużą rolę odgrywa przypadek.

B.B.: W latach 80. XX w. na Wydziale Geologii Uniwersytetu Warszawskiego prężnie działała sekcja jaskiniowa.

J.G.: Ja cały czas udzielałem się w Speleoklubie Warszawskim, to był klub należący do PTTK. Wtedy było w nim stosunkowo dużo geologów. Od kilkunastu lat jest to samodzielne stowarzyszenie. Ten klub był bardzo prężną

i dużą organizacją. Liczył ponad stu członków. Najaktywniejsi (grupa ok. 30–40 osób) byli silnie usportowieni i mieli cechy dobrego badacza. Głównym terenem działalności były Tatry, ponieważ tam były szanse na znalezienie dużych i głębokich jaskiń, które można by było pokazać światu i wykorzystać do wyrobienia naszej marki jaskiniowej. Ze zrozumiałych względów doszło w pewnym momencie do zwarcia z zarządem Tatrzańskiego Parku Narodowego (TPN), który uznawał jaskinie za ściśle rezerwaty. Jednak porozumieliśmy się z TPN-em, a po nas po kolei także i inne kluby. Efektem tego była współpraca, rozpoczęta w 1974 r. umową z Tatrzańskim Parkiem Narodowym na wykonanie dokumentacji, planów i opisów jaskiń tatrzańskich. Publikacje dofinansował sam park. Stworzyliśmy wielotomowy, podzielony na regiony inwentarz jaskiń w dolinach tatrzańskich. To był okres wielkich odkryć – czas, gdy poznawano i eksplorowano najgłębsze jaskinie w kraju. Przez pewien czas Jaskinia Śnieżna była dziewiątą najgłębszą jaskinią na świecie. Dziś znajduje się już zapewne w drugiej setce, a może nawet dalej – cóż, nie mamy wyższych gór, więc trudno rywalizować, na przykład z Alpami czy Kaukazem. Działalność eksploracyjna była wówczas prowadzona głównie przez zespoły działające w ramach PTTK, które finansowało wyprawy ze swoich środków. Równolegle funkcjonowały kluby i grupy klubowe organizujące własne ekspedycje, często z niewielkim wsparciem finansowym towarzystwa. Te środki były skromne, ale i koszty wypraw nie były wysokie. Większość uczestników stanowili studenci – ludzie młodzi, pełni zapału, a przy tym nie wymagający komfortu. Pasja odkrywania była za to ogromna. To właśnie ona napędzała rozwój polskiej speleologii w tamtym okresie i pozwalała osiągać coraz to nowe sukcesy przez kolejne lata.

Wydano 47 tomów dokumentacji obejmujących cały obszar Tatr oraz jaskinie poza Tatrami. Początkowo zajmo-

wały się tym kluby speleologiczne, które przekazywały do zespołu inwentaryzacyjnego PTPNoZ gotowe plany – przygotowane jednak na podstawie dostępnych podręczników i literatury, bez ujednoczonych wytycznych. Przełom nastąpił w 1979 r., kiedy Krajowa Rada Ochrony Przyrody wstępnie zatwierdziła nową instrukcję dokumentowania jaskiń, a następnie została ona formalnie przyjęta przez Ministerstwo Ochrony Środowiska. Zgodnie z tymi wytycznymi wcześniejsze plany, które nie zostały jeszcze opublikowane, przetworzono i dostosowano do nowego standardu. Od tego momentu wszystkie kolejne opracowania przekazywane przez kluby były ujednoczane przez zespół redakcyjny i publikowane w postaci kolejnych tomów serii dokumentacyjnej.

B.B.: Jaka jest dzisiaj sytuacja towarzystw i klubów speleologicznych w Polsce?

J.G.: W strukturze Polskiego Związku Alpinizmu działa obecnie Komisja Taternictwa Jaskiniowego skupiająca prawie wszystkie kluby speleologiczne. Każdy z nich jest jednak niezależną organizacją. Kiedyś wyglądało to inaczej – sekcje taternictwa jaskiniowego funkcjonowały w klubach wysokogórskich, speleokluby w PTTK, a niektóre grupy speleologów w zakładach pracy, zwłaszcza na Śląsku. W tamtych czasach kluczowe było źródło finansowania. Dziś system został ujednoczony, a Polski Związek Alpinizmu pełni funkcję patrona nad wszystkimi klubami.

B.B.: Przenieśmy się teraz o 60 lat wstecz, do czasu, kiedy zaczynała w Panu kiełkować pasja speleologiczna i pojawił się duch odkrywcy. Co Pana ciągnęło do jaskiń? Był Pan wtedy młodym geologiem, kształtował się w Panu naukowiec. Co zatem bardziej pobudzało pasję – względy estetyczne czy motywacja naukowa?



Ryc. 2. Pierwsze kroki – skałki podkrakowskie, 1962 r.



Ryc. 3. Gdzieś w Jaskini Miętusiej w Tatrach, lata 60. XX w.

J.G.: Na początku pociągała mnie sama eksploracja, chęć wejścia czy też w zasadzie zejścia w zupełnie nowy świat. To uczucie było bardzo silne i przyznam, że czuję je do dziś – taką chęć, żeby stanąć tam, gdzie jeszcze nie było człowieka, zobaczyć coś, czego jeszcze nikt nie widział. To jest jak osiągnięcie niezdojrzanych dotąd szczytów górskich. Była i jest we mnie silna potrzeba bycia gdzieś pierwszym. I w speleologii można to w dużej mierze realizować.

B.B.: Wraz ze zdobyciem wiedzy geologicznej to spojrzenie pewnie trochę ewoluowało?

J.G.: Trochę tak, jakkolwiek ja zawodowo nigdy nie zajmowałem się badaniem jaskiń. Moje zainteresowania w pracy skupiały się wokół sedymentologii.

B.B.: Są przecież jaskinie, w których można nurkować.

J.G.: To prawda, sam nieraz nurkowałem w takich jaskiniach. To niezwykle atrakcyjne doświadczenie, podnosi ono poziom adrenaliny i pozwala odkrywać nowe zakamarki znanego już świata. Przejście przez syfony niemal zawsze prowadzi do miejsc, których prawie nikt wcześniej nie widział. Dziś możliwości są ogromne – mamy w Polsce znakomitych nurków jaskiniowych. Jeśli dobrze pamiętam, nawet rekord świata w nurkowaniu jaskiniowym należy do Polaka. W speleologii chęć odkrycia czegoś nowego idzie w parze z rywalizacją i sprawdzaniem własnych możliwości. Z tego powodu jaskinie rozpoznają w dużej mierze grupy eksploracyjno-sportowe. Powstają nawet niewielkie grupy osób zajmujących się tym niemal zawodowo.

Jaskinie interesują nie tylko speleologów – badaczy genezy i form jaskiniowych – ale także archeologów, którzy dociekają, jak człowiek wykorzystywał te przestrzenie. Nie można zapominać, że to właśnie z jaskiń pochodzi większość znalezisk szczątków naszych przodków i śladów

ich działalności. Można wręcz powiedzieć, że przez znaczną część swej historii ludzie byli jaskiniowcami.

B.B.: To dowód na to, że konieczna jest współpraca przedstawicieli różnych dziedzin nauki.

J.G.: Zdecydowanie tak – współpraca jest niezbędna. Nie wszyscy badacze zajmujący się jaskiniami są jednocześnie sportowcami czy sprawnymi fizycznie eksploratorami, dlatego czasem trzeba ich po prostu zaprowadzić do wnętrza jaskini, aby mogli zobaczyć obiekt badań na własne oczy. Często też speleolodzy dostarczają naukowcom materiały lub wyniki obserwacji, a później wspólnie opracowują wnioski na ich podstawie.

B.B.: Czy w swojej pracy miał Pan kontakt z archeologami badającymi jaskinie i pamięta jakieś wyjątkowe odkrycie, np. szczątków zwierząt, jak w Jaskini Niedźwiedziej?

J.G.: Niestety, nie miałem okazji uczestniczyć w takich odkryciach. Nie pracowałem też z archeologami w jaskiniach, współdziałałem raczej w realizacji projektów eksploracyjnych. Poza odkrywaniem nowych korytarzy nie przypominam sobie szczególnie cennych znalezisk.

B.B.: W Polsce mamy ok. 5 tysięcy udokumentowanych jaskiń – w Tatrach najgłębsze i najdłuższe. Gdzie w kraju jest ich najwięcej?

J.G.: Bardzo dużo jaskiń znajduje się na Jurze (ok. 1600), nieco mniej w Tatrach (ok. 900), Górach Świętokrzyskich (ok. 150) i Sudetach (ok. 100). Te ostatnie są najmniej rozpoznane i najsłabiej udokumentowane. W przeszłości kluby speleologiczne z Wrocławia prowadziły tam intensywne badania, jednak początkowo działały głównie w Tatrach, gdzie wiódł silny czynnik odkrywczej rywalizacji.



Ryc. 4. Przy otworze Jaskini Niedźwiedziej w Kletnie, 1967 r.

Odkrywanie jaskiń – od niewielkich schronów po rozległe systemy – i sporządzanie ich dokumentacji to wynik systematycznej pracy terenowej. W Tatrach przez długi czas działalność tę prowadziły kluby speleologiczne, korzystając z dofinansowania PTTK, które w pewnym okresie otrzymywało środki zewnętrzne, prawdopodobnie z TPN. Zespół dokumentacyjny, zgodnie z obowiązującą wówczas zasadą, kupował od speleologów plany jaskiń wraz z prawami autorskimi i publikował je w sposób uporządkowany. Później zawarto porozumienie z Ministerstwem Ochrony Środowiska, które przekazało cały zgromadzony materiał do Państwowego Instytutu Geologicznego. Na tej podstawie podpisano kilkuletnią umowę obejmującą opracowanie i przekazanie wszystkich danych do Centralnej Bazy Danych Geologicznych. Dzięki temu od ok. 2008 r. kolejne tomy dokumentacji publikowano we współpracy z PIG, a równocześnie wszystkie dane systematycznie wprowadzono do CBDG. W pewnym momencie umowa dobiegła jednak końca.

Obecnie zespół zajmujący się bazą dokumentacyjną jaskiń jest niewielki. W czasie pandemii poniesiono znaczną stratę – zmarł dr Jerzy Grodzicki (*Uszaty*), który od początku kierował tymi pracami. Jednak kilka osób z jego dawnego zespołu kontynuuje zadania w miarę możliwości, niestety bez zapewnionego finansowania. Trudno też liczyć na to, że klubowe zespoły terenowe będą nieodpłatnie przekazywać swoje opracowania – przepisy prawne i realia organizacyjne na to nie pozwalają, dlatego mamy teraz pewien zastój w tej kwestii. Mimo to baza danych wciąż wymaga regularnej aktualizacji. W tym celu zawarto nowe porozumienie, na mocy którego zespół dysponujący oryginalnymi materiałami – rękopisami, wydrukami i foliami z planami jaskiń – prowadzi ich inwentaryzację. Celem tych działań jest przygotowanie kompletnej dokumentacji do przekazania jej Państwowemu Instytutowi Geologicznemu, który – miejmy nadzieję – obejmie ją dalszą opieką. Jeśli uda się pozyskać środki finansowe, planowane jest kontynuowanie inwentaryzacji aż do momentu, gdy wszystkie materiały

zostaną zdigitalizowane i trafią do archiwum cyfrowego oraz materiałowego.

B.B.: Od czego warto rozpocząć eksplorację jaskiń? Jak by Pan zachęcił do tej przygody? Które jaskinie poleciłby Pan na początek? Domyślam się, że większość polskich jaskiń – pewnie ponad 90% – już odkryto, więc znalezienie nowych obiektów jest dziś coraz trudniejsze.

J.G.: Osobom, które interesują się jaskiniami, ale nie zajmują speleologią profesjonalnie, polecam na początek wizytę w jednej z jaskiń udostępnionych turystycznie. W Polsce jest ich niewiele, ale każda z nich oferuje wyjątkowe doświadczenia. W Tatrach warto odwiedzić Jaskinię Mroźną – w tym rejonie jest to jedyna oświetlona jaskinia i przystosowana do zwiedzania bez specjalistycznego sprzętu. Istnieje również kilka innych jaskiń, do których można wejść samodzielnie, jednak wymagają one lepszego przygotowania i odpowiedniego ubioru. W takich miejscach trzeba się liczyć z wysiłkiem fizycznym i sporą dawką błota – ale właśnie to stanowi o uroku prawdziwej eksploracji podziemi.

Zdecydowanie polecam także Jaskinię Raj, uznawaną za jedną z najpiękniejszych i najlepiej zagospodarowanych jaskiń krasowych w Polsce. Równie imponująca jest Jaskinia Niedźwiedzia w Kletnie – uważana za najokazalszą spośród polskich jaskiń. Zespoły badawcze z Wrocławia regularnie znajdują jej nowe korytarze i rozgałęzienia, które w przyszłości mogą zostać udostępnione zwiedzającym – zatem w sensie odkrywczym obiekt ten powiększa się.

Na uwagę zasługuje także mniej znana, lecz niezwykle ciekawa jaskinia sufozyjna Groty Mechowskie w rejonie Pucka (61 m długości), utworzona w piaskach pomiędzy warstwami glin.

B.B.: Immanentnym elementem eksploracji jest ryzyko. Czy pamięta Pan niebezpieczne momenty?

J.G.: Na szczęście w naszej grupie nie zdarzyło się, by ktoś znalazł się w sytuacji bez wyjścia, na przykład odcięty przez wodę. Takie zagrożenie jednak istnieje w wielu jaskiniach. Już sam fakt, że są to ogromne przestrzenie, się-



Ryc. 5. Z grupą wrocławskich grotolazów przy otworze Jaskini Niedźwiedziej w Kletnie, 1967 r.

gające nieraz setek metrów głębokości, sprawia, że ryzyko jest realne. Niebezpieczeństwo można jednak zminimalizować poprzez dobre wyszkolenie i korzystanie z coraz lepszego sprzętu. Zdecydowanie odradzam naukę z książek w rodzaju *Zostań speleologiem w weekend* czy *Kurs nurkowania w weekend* – na ich podstawie można co najwyżej uczyć się pływać na basenie, czując dno pod nogami. Dobrym nurkiem jaskiniowym można zostać tylko po intensywnym szkoleniu, które wymaga wysiłku zarówno od instruktorów, jak i kursantów.

Pamiętam sytuację sprzed laty, z kursu drugiego stopnia. Mieliśmy za zadanie dojść do określonego miejsca, a że woda była dosyć głęboka, to instruktorzy zaproponowali, żebyśmy się zniebrali i dalszą drogę przebyli bez ubrań. I małe stado golasów wędrowało w wodzie o temperaturze 3°C, siniejąc w miarę upływu czasu. Dla obserwatora mogło to być dosyć zabawne widowisko, natomiast niekoniecznie dla samych uczestników. Wszyscy byli co prawda trochę wprawieni, ale wejście do tak zimnej wody bez ubrania wymagało od nas odwagi.

Jeśli chodzi o nurkowanie jaskiniowe, to wiele jaskiń o pionowym rozwinięciu wymaga perfekcyjnego opanowania techniki zjazdu i wychodzenia po linie lub drabinie. 70-metrowa wspinaczka wymaga sporego wysiłku fizycznego – dla doświadczonego wspinacza to zadanie rutynowe, ale w trudnych warunkach czasami może dojść do nieprzewidywanych sytuacji. Podczas takich zejść i wyjść zdarzały się niestety wypadki śmiertelne.

Kiedyś uczestniczyłem w wyprawie speleologicznej do Jaskini Czarnej. Pamiętam, że strome, 20–30-metrowe ścianki stanowiły dla mnie, wówczas początkującego, spore wyzwanie. Pokonanie ich wymagało wysiłku i opanowania techniki wspinaczkowej. W jaskini spędziliśmy ponad 40 godzin.

Wyprawy jaskiniowe mają to do siebie, że często trwają długo. Naturalne jest, że tempo przemieszczania się kilku-

nastoosobowej grupy jest powolne. Po przejściu zabezpieczonych odcinków część uczestników musi po prostu czekać. W takich sytuacjach niezwykle przydaje się umiejętność natychmiastowego zaśnięcia, a krótka drzemka pozwala się zregenerować. Jeśli 10 osób pokonuje dany odcinek, to ostatnia z nich ma zwykle pół godziny na odpoczynek. Ta zdolność zostaje na długo – pamiętam, że nawet po zakończeniu działalności sportowej potrafiłem przysiąść w fotelu i w kilka chwil zapaść w 15-minutowy sen.

B.B.: Wiele osób wybiera się do jaskiń także ze względu na wrażenia estetyczne.

J.G.: Trudno się dziwić – jaskinie są po prostu piękne, zwłaszcza te, w których zachowała się bogata szata naciekowa.

B.B.: Jakie jaskinie, w Polsce i za granicą, poleciliby Pan osobom poszukującym takich doznań?

J.G.: W Polsce na pewno warto odwiedzić jaskinię Raj, niewielką, ale niezwykle malowniczą, oraz Jaskinię Niedźwiedzia, która wyróżnia się bogactwem form geologicznych. Ciekawych obiektów nie brakuje także po południowej stronie Tatr. Z kolei w Europie obowiązkowym punktem jest słynna Jaskinia Postojna w Słowenii. Większość jaskiń udostępnionych turystom charakteryzuje się właśnie efektowną szatą naciekową – to ona przyciąga zwiedzających. Warto też wspomnieć o francuskiej jaskini Lascaux z prehistorycznymi malowidłami naskalnymi. Dziś zwiedzający oglądają ich wierną replikę, odwzorowaną w jaskini w pobliżu oryginału, a jaskinia Lascaux została zamknięta, by chronić delikatne rysunki przed zniszczeniem. Ruch turystyczny wymaga bowiem instalacji oświetlenia i wentylacji, a te mogą szkodzić tym starym śladom działalności człowieka.



Ryc. 6. W drodze do Hiszpanii – wyprawa Garma Ciega, 1975 r.



Ryc. 7. Przy otworze jaskini Garma Ciega w Hiszpanii, 1975 r.

Podobnie jest w Jaskini Niedźwiedziej, którą często odwiedzałem ze studentami. Tam również bardzo restrykcyjnie kontroluje się liczbę zwiedzających, poziom wilgotności i obieg powietrza. Widać, że niektóre partie jaskini przestają być aktywne, a w innych pojawiają się nowe drogi przepływu wody.

Oświetlenie instalowane w jaskiniach sprawia, że z czasem na ich ścianach rozwijają się glony, które niszczą strukturę nacieków. Pojawiają się one nawet w świeżo odkrytych korytarzach, bo lubią miejsca wilgotne i oświetlone, choćby sztucznie. Być może nowoczesne światło LED ograniczy ten problem.

B.B.: Jakie pierwsze kroki powinien zrobić ktoś, kto chciałby się rzucić w nurt zaawansowanej eksploracji jaskiń?

J.G.: Na początku warto skierować się tam, gdzie są prowadzone profesjonalne szkolenia. Obecnie w Polsce działa kilka wyspecjalizowanych szkół wspinaczkowych i speleologicznych. Zdecydowanie należy rozpocząć od takiego kursu, na którym pod okiem doświadczonych instruktorów można poznać zasady obsługi sprzętu i bezpiecznego poruszania się po jaskiniach. Dziś można pojechać w dowolne miejsce na świecie, by eksplorować jaskinie. W latach 60. XX w. nie było to takie proste. Za granicą mieliśmy dostęp głównie do gór ówczesnego Związku Radzieckiego. Szczytem naszych możliwości wyjazdowych była wówczas Jugosławia, a wyjątkiem Hiszpania.

Pamiętam też sytuację sprzed lat, która dobrze pokazuje, jak ważne jest, by rodzice potrafili dostrzec pasje swoich dzieci. Na jedno z zebrań naszego Klubu Wysokogórskiego przyszła kiedyś kobieta, która chciała zapisać do tego klubu swojego syna. Początkowo sądziliśmy, że ona próbuje go na siłę wciągnąć w górskie przygody. Szybko jednak okazało się, że jest dokładnie odwrotnie – jej szesnastoletni syn przy każdej okazji uciekał w Tatry, by samodzielnie się wspinać i wędrować. Ta matka chciała, żeby chłopak nauczył się wszystkiego od doświadczonych grotolazów. I rzeczywiście – później wyrósł z niego znakomity wspinacz.

B.B.: Czy odbył Pan jakieś szczególne wyprawy, które silnie zapisały się w pamięci?

J.G.: Tak, wspomnę choćby wyprawę do Hiszpanii. Trafiliśmy wtedy na wyjątkowo burzliwą pogodę. Schodziliśmy do jaskini Garma Ciega – trzeciej co do głębokości w tamtym czasie – a kiedy wracaliśmy, na powierzchni szalała ulewa. Gdy wspinaliśmy się po drabinkach, byliśmy zalewani potokami wody – jakbyśmy wychodzili przez wodospad. Używaliśmy wówczas ubrań ochronnych pochodzących z wyposażenia wojsk chemicznych: dwu-



częściowych kombinezonów, z wysokimi spodniami i kaloszami oraz obszerną kurtką. W pewnym momencie poczułem, że woda zaczyna mi się wlewać do spodni. Po chwili były już pełne i tak ciężkie, że niemal unieruchomiły mnie na drabince. Musiałem przebić hakiem but, żeby woda mogła wypłynąć. Dziś wspominam to z uśmiechem, ale wtedy najadłem się strachu. W tej samej jaskini, kiedy zeszliśmy na dno systemu kominów i znaleźliśmy się w niewielkiej sali otoczonej rumowiskiem skalnym, przez chwilę poważnie zastanawialiśmy się, czy w ogóle istnieje stamtąd jakieś wyjście. Na szczęście między blokami skalnymi znalazł się wąski przesmyk prowadzący do ogromnej sali – tak wielkiej, że miało się wrażenie, iż wyszło się nocą na zewnątrz. Światło laterek nie sięgało ani ścian, ani sufitu. Droga przez rumowisko była oznaczona taśmami odbłaskowymi, by nikt się nie zgubił. W porównaniu z tymi jaskiniami nawet największe studnie tatrzańskie wydawały się niewielkie.

B.B.: Dziękuję Panu bardzo za rozmowę.

*Jerzy Gizejewski, Bogusław Bagiński
opracował Artur Baranowski*